

Nieznany pamiętnik

Salwa ogniowa 1 września 1939 r. o godz. 4.45 z pancernika „Schleswig-Holstein”, w kierunku „Westerplatte”, uważana jest za sygnał, który rozpoczął II wojnę światową. Dwudziesta piąta rocznica hitlerowskiej napaści na Polskę, skieruje też zapewne uwagę wielu osób na Gdańsk — i ten, prowokujący sprzed 25 lat, i ten, pulsujący dziś wielkim tempem pokojowej pracy.

Naszą uwagę wiąże w tej chwili z tym miastem, co dopiero otrzymana informacja o istnieniu w zbiorach Biblioteki Gdańskiej pamiętnika w języku niemieckim, opisującego przybycie w dniu 26 VIII 1939 pancernika „Schleswig-Holstein” do Gdańska, jego udział w napaści na Westerplatte oraz niektóre inne epizody z ostatniej wojny.

OGŁADY
POLEMIKI
POSTULATY

tygodnia

WODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 150 30. VIII. 1964 Rok IV

ABY PLAN BYŁ „TRAFIONY”

Uchwała IV Zjazdu w działaniu

Doświadczenia ostatnich lat dały bogaty materiał do trwającej od dłuższego czasu dyskusji na temat ulepszenia metod planowania. Uwienieniem tej dyskusji jest zawarta w uchwale IV Zjazdu PZPR dyrektywa, w wyniku której już w roku bieżącym i w latach najbliższych wprowadzane będą nowe metody planowania i zarządzania w gospodarce narodowej.

Chodzi o to, by pełniej niż dotychczas uruchamiać rezerwy tkwiące w gospodarce narodowej. Rezerwy tkwią nie tylko w zainstalowanych mocach wytwórczych, postępie technicznym i organizacyjnym. Tkwią one także w pobudzaniu zainteresowania załóg i przedsiębiorstw dla podejmowania produkcji społecznie potrzebnej. W godzeniu nie zawsze przecież zbieżnych „interesów” przemysłu i odbiorcy jego wytworów; „interesów” zakładów, poszczególnych branż i terenu: gromady, miasta, powiatu, województwa, w których te zakłady działają.

Pogłębienie koordynacji, czyli zorganizowanego współdziałania przedsiębiorstw jednej branży, niezależnie od organizacji przemysłowej, której dany zakład podlega, koordynacji wszystkich producentów, niezależnie od branży, jaką reprezentują z potrzebami i możliwościami danego terenu oznacza — najkrócej mówiąc — poszukiwanie punktów styknięcia, „nakładanie na siebie” wszystkich działających tu sił, czyli budowę planu najefektywniejszych poczynań, planu społecznie i ekonomicznie „trafionego”.

Probierz bodźców

Dla przykładu: różne są moce produkcyjne i różny poziom wytwarzania wielkiej fabryki konfekcyjnej i małego warsztatu spółdzielczego produkującego odzież. A przecież zamówienie rynku brzmi dla obu tych zakładów jednakowo: dajcie modną odzież! Koordynacja w branżach wieść musi nieuchronnie do właściwego podziału pracy, opartego o bilans możliwości producentów i potrzeb ich klientów.

To, czy program w branży „zagra” zależy np. od bodźców zachęcających do nowych uruchomień, które muszą być zaliczane na korzyść załóg, mimo, że w pierwszym etapie mogą przynosić pewien regres w dochodowości dla producenta. Mamy pozytywny przykład ustawienia bodźców np. w produkcji odzieży, gdzie rozlicza się fabrykę nie za wartość globalną odzieży, na którą składa się też koszt tkanin, lecz tylko za wartość konfekcjonowania, a więc pracy. Takimi bodźcami są np. premie eksportowe. Są to jednak skomplikowane sprawy. Dla każdej branży kształtują się odmiennie i wymagają odmiennych opracowań. A bodźce tkwią nie tylko w sferze zainteresowania materialnego załóg. Dlatego koordynację branżową, wnioski z niej wynikające wspierać musi szeroko zakrojone uporządkowanie kooperacji przemysłowej, zaopatrzenia surowcowego, a także zwiększone uprawnienia zjednoczeń.

Praktyka podpowiada szereg nowych rozwiązań, jak np. istniejące już w województwach łódzkim i wrocławskim, a powoływane obecnie i gdzie indziej zrzeszenia asortymentowe producentów odzieży.

Na szczepku branży i terenu

Niemniej bogatą problematykę niesie za sobą koordynacja branżowo-terenowa. Obecnie trwają prace planistyczne obejmujące okres 1964—1965 oraz projekt najbliższej pięcioletki także w wojewódzkich radach narodowych. Po raz pierwszy planujemy na dwa lata. Zabezpieczy to realizację poczynań obliczonych na okres dłuższy niż 12 miesięcy (np. w budownictwie), a także uchroni przed zbyt jaskrawym odbieganiem od planu, jaki na dany okres wynika z pięcioletki. Te prace właśnie dają okazję do pełniejszego niż dotąd uwzględnienia roli rad narodowych w zarządzaniu i koordynowaniu gospodarki.

Wiele wojewódzkich komisji planowania gospodarczego w praktyce po raz pierwszy przystępuje w br. do rozpatrzenia wniosków do planu złożonych przez niepodlegające radom zakłady przemysłu kluczowego i zaopatrzonych w uwagi powiatowych komisji planowania gospodarczego. W wielu przypadkach skoncentrować będzie można dzięki temu szereg poczynań np. w zakresie budowy systemu wodno-kanalizacyjnego, magazynów, organizacji służby zaopatrzenia, transportu itp.

Koordynacja branżowo-terenowa pozwala lepiej „dopasować” wiele zamierzonych produkcyjnych do potrzeb terenu, a praktyczne działanie komisji branżowych w przemyśle i handlu — wpływa na uelastycznienie, w zależności od sezonowych zjawisk, tych poczynań.

Wymóg elastyczności

Dobrze rozwijająca się koordynacja stanowi gwarancję zaspokajania potrzeb społecznych w szerokim zakresie. Np. w odniesieniu do zatrudnienia. Wiele dużych miast odczuwa deficyt rąk do pracy, podczas gdy w terenie je okalającym może być tych rąk nadmiar. Dopiero w wyniku zorganizowanego współdziałania przemysłu i rady terenowej można wyprowadzić trafne wnioski dla właściwej lokalizacji nowych inwestycji, podporządkowanej także bilansowi siły roboczej. Z jednej strony rozwiązuje te problemy zatrudnienia (i geograficznie i pod względem płci), z drugiej może obniżyć koszty produkcji, poprzez np. likwidację zbędnych dojazdów do pracy itp. itd.

W oparciu o koordynację można więc prawidłowo planować „rozwęszczenie” przemysłu tam, gdzie jego skupiska są zbyt wielkie.

Tak więc suma poczynań koordynacyjnych, w branżach, w przemyśle i terenie — pozwala na konstrukcję planu możliwie najlepszego. Najlepszego bo pozwalającego w najkrótszym czasie uzyskać najwyższy przyrost dochodu narodowego.

Elastyczność w planowaniu, zejście z nim do załóg przemysłowych i rad narodowych, w miejsce oddawania go „zapiętego na wszystkie guziki”, do formalnego potwierdzenia przez KSR w zakładzie pracy, czy przez sesję rady — jest świadomym wykorzystaniem jednej z fundamentalnych dźwigni naszego postępu, jaką jest inicjatywa i odpowiedzialność społeczna. Stanowi to gwarancję uruchomienia licznych i wielorakich rezerw, o których mówi uchwała IV Zjazdu partii.

ry z I wojny światowej — W.). Nikomu z załogi nie wolno opuścić pokładu. Nasze miejsce posługuje się dokładnie na przeciw Westerplatte. Gesty las utrudnia wgląd w położenie. Z nastaniem ciemności podjęło przygotowania do natarcia przez nasz oddział szturmowy (chodzi o kompanię zaokręlowaną na pełnym morzu — W.). Pod ochroną okrętu ludzie schodzą z pokładu do naprzeciw leżącego ogrodu, by zaatakować „Westerplatte” od strony lądu. Natarcie miało nastąpić o 04.30 h (h oznacza godzinę — W.). Około 21.00 h dowiaduję się od Adju., że przedsięwzięcie zostało odwołane. Dlaczego? Liczono na pewno jeszcze w ostatniej chwili na rozsadek Polaków.

26. VIII. W naszym położeniu nic się nie zmieniło. O 09.30 h komendant przemawia do załogi. Przedstawia pokrótce nasze położenie, wyraża zażożde uznanie za jej spokojną postawę i zachęca do dalszego wyrwania. Do oficerów mówi następnie nieco dokładniej; między innymi informuje nas, że flota otrzymała rozkaz mobilizacyjny i że z nastaniem ciemności wprowadzone zostaje pełne pogotowie bojowe, ponieważ i nadal musimy mieć się na baczności. O 14.30 h dla spędzenia czasu wyświetla się w muszli: na moło film (Florentyński kapelus). Ludzie z oddziału szturmowego zjawiają się w tym celu w ubraniach sportowych, by ich (kolor) feldgrau nie zwracał uwagi ludności, która w dużej liczbie otacza okręt.

27. VIII. Gala z muzyką. Polacy na pewno będą zdziwieni naszym zachowaniem! O 09.00 h znowu przemówienie Komend., m. in. mówi on, że trwa ja pertraktacje, by rozwiłać istniejące napięcie w drodze pokojowej. Od 13.00 —14.00 h koncertowaliśmy w szalase (prawdopodobnie w „muszli”, w której poprzedniego dnia wyświetlano film W.). Następnie po południu wolno nam (pójść) na ląd. Okręt został przeholowany, mianowicie dalej w kierunku Gdańska. Teraz mamy Westerplatte przed sobą!

28. VIII. Stoimy teraz nieco lepiej, tak że po gali możemy (schodzić) na ląd do ćwiczeń. Nasze miejsce postoju znajduje się teraz po stronie lądowej Westerplatte. Po południu mogli zwolnieni od służby (zejść) na ląd. Poszedłem z por. Schäferem i po obejrzeniu miasta wypiliśmy przy Bodenbun skułkane piwa.

29. VIII. Od wczorajszej „szklaneczki” piwa jestem chory, bo nie zostało przy jednej szklaneczce. Po chwili dosiadło się do nas trzech panów. A potem...? Wynik: dziś chory. Na całe nie-szczęście dziś jeszcze odbywa się wielka gala ku czci Tannenbergu (tzn. zwycięstwa wojsk niemieckich nad armią carską 28—30. VIII. 1914 r. — W.). Będę rad, jak się wszystko skończy. Zaraz idę do koji.

30. VIII. Moje samopoczucie jest już dziś znowu nieco lepsze. Mam nadzieję, że jutro będę znowu mógł pełnić służbę. W naszej sytuacji nic się nie zmieniło. Prasa donosi o coraz nowych okrucieństwach Polaków.

31. VIII. Gala, potem znowu ćwiczenia na lądzie. O 11.00 h przychodzi na

pokład dwóch panów z radia krajowego Gdańsk, aby omówić ze mną niedzielny koncert. O 14.00 h wyjeżdżam na ląd by doreczyć program. Nasza sytuacja zdaje się zaostreżać, bo Adju. poczynił kilka uwag. Niezawodnie wkrótce zapadnie decyzja!

✱

Aurich uzgodnił program koncertu na dzień 3 września, ale orientował się lepiej od cywilów z radia, że moment rozpoczęcia nawały ogniowej jest bliski.

III

Pod datą 1 września 1939 r. lekceważąc formę, autor kroniki pisze złą niemiecką:

„Jest teraz 06.15 h. Nastąpiło krótkie uspokojenie w naszym strzelaniu, a więc chcę szybko skreślić kilka wierszy. O 01.15 h zbudziłem się, gdyż przed moją izbą jest dosyć głośno. Uwieram się i stwierdzam, iż wyładowuje się motocykle i pozostały sprzęt oddziału szturmowego, kilka motocykli zwiła właśnie z dźwięku. A więc jednak ma się zacząć! O 04.45 h, gdy wszyscy ludzie są na pozycji bojowej, odbijamy i zbliżamy się do Westerplatte. Uplynęliśmy parę metrów i w ciszy poranka rozlega się pierwszy strzał. Coraz więcej zbliżamy się do Westerplatte i huk dział przybiera na sile. Około 300 m przed wejściem na Westerplatte ustawiamy się w poprzek toru wodnego, by móc strzelać z burty. — Na brzegu stoi kilku ciekawskich, a sprawozdawcy i filmowcy śledzą przebieg działania. Znajduję się w szpitalu (okrętowym), gdyż to jest mój bojowy posterunek. Śledzimy uważnie skuteczność naszego ognia, gdyż możemy wszystko bardzo pięknie dojrzeć i obserwować. Już po pierwszych pociskach staję w płomieniach mała stocznia łodzi przed Westerplatte. Co stare musiało być usunięte z drogi, by uzyskać lepszy wgląd. W tym samym czasie od strony lądu idzie do przodu policja i ostrzeliwuje Westerplatte. Od naszych pierwszych salw zawała się od podmuchu kilka małych domków. Przy innych rozluźniają się cełły.

Po około 15 minutach przerywamy ogień. Teraz naciera oddział szturmowy. Po silnym z początku ogniu karabinowym padają teraz jeszcze tylko pojedyncze strzały. Z pokładu możemy śledzić trochę przebieg. Oto jada już pierwsze samochody sanitarne. Dosłrzegamy już sanitariuszy powracających z noszami. Z moich muzyków jest przy tym także trzech ludzi jako pomocników sanitariuszy.

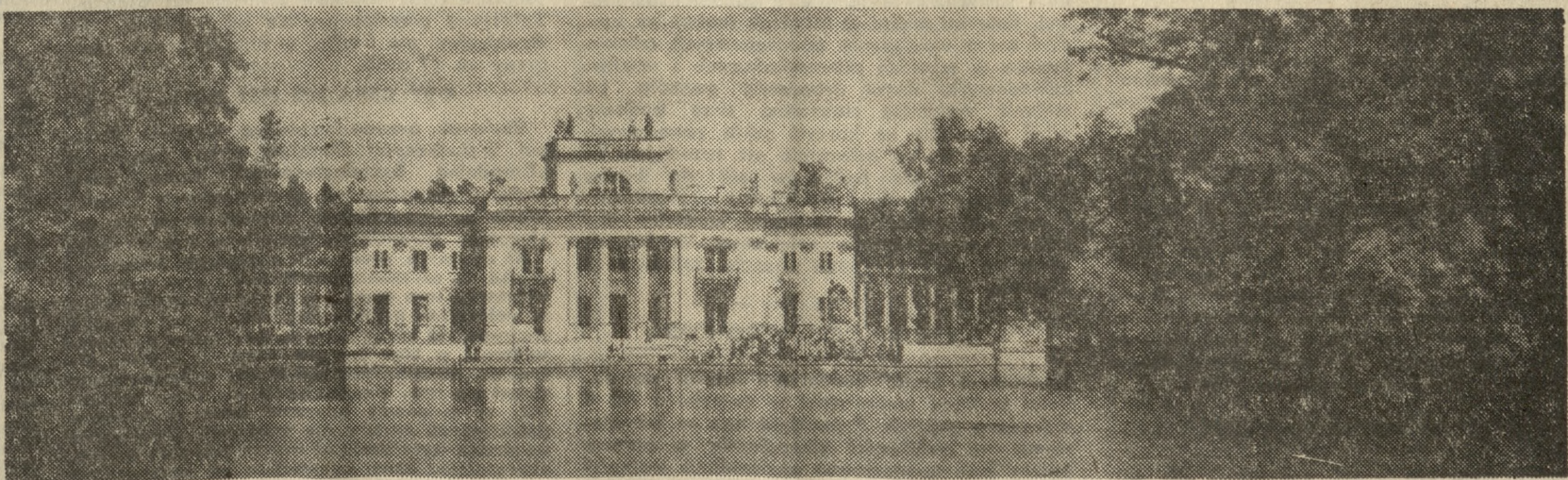
Po pewnym czasie oddział szturmowy całkowicie zaprzestaje ognia i wycofuje się znowu z powrotem. Około 07.30 następuje druga nasza nawała ogniowa. Lufy wszystkich kalibrów miotają (pociski) ile mogą podołać. Załogi pracują w pośpiechu. Po mniej więcej pół godzinie przerywamy znowu ogień i oddział szturmowy znowu rusza naprzód. Czy teraz dokona swego? Nasze przygotowanie było długie i intensywne. Przeszkadza gęsty las. Jak

Dokończenie na str. 2

Wrzesień miesiącem Warszawy

Łazienki będące ulubionym miejscem spacerów wszystkich warszawiaków obchodzą 200-lecie swego istnienia. W roku 1764 Stanisław August nabył Zamek Ujazdowski z przyległym terenem. Zainteresował się opuszczonym budynkiem łaźni. Po jej rozbudowie powstał obecny Pałac na Wyspie, jedna z najpiękniejszych rezydencji willowych XVIII wieku w Europie. Pałac kilkakrotnie przebudowano. Piękne formy architektoniczne Pałacu na Wyspie to głównie zasługa głównego projektanta pałacu, architekta królewskiego Dominika Marliniego.

CAF - fot. Komierowski



Coraz bliżej Księżyca

Każdy nowy sukces w dziedzinie poznania tajemnic Kosmosu zbliża ludzkość do owego dnia, w którym mieszkańiec Ziemi dotknie stopą powierzchnię innej planety. Nie ulega wątpliwości, że pierwszym ciałem niebieskim, które stanie się obiektem bezpośredniej eksploatacji człowieka będzie nasz naturalny satelita — Księżyc. Plan dotarcia do jego powierzchni uczeni opracowali już do najdrobniejszych szczegółów. Niedawno, dzięki kamerom zainstalowanym na „Rangerze-7”, mieliśmy okazję obejrzeć z wysokości niespełna 1 kilometra miejsce, w którym wylądować może przyszły statek kosmiczny z odważnymi „sołnitami” na pokładzie. A co najważniejsze — wiemy na pewno, że taki statek może tam lądować bezpiecznie.

W ramach realizacji programu lotu człowieka na Księżyc uczeni amerykańscy przygotowują dwa typy statków kosmicznych. Pierwszy z nich — „Gemini” — stanowi kapsułę dwuosobową z silnikami pokładowymi umożliwiającymi zmianę orbity w czasie lotu zarówno w płaszczyźnie pionowej, jak i poziomej. Na tych aparatach ma być dokonana m. in. próba spotkania i złączenia dwóch statków kosmicznych na orbicie okołoziemskiej. Pierwsza taka kapsuła, z Grissomem i Youngiem na pokładzie, ma być wprowadzona na orbitę pod koniec bieżącego lub na początku przyszłego roku. Po dokonaniu trzech okrążeń Ziemi kosmonauci będą wodować na Oceanie Atlantyckim. Przed realizacją kosmicznego rendez-vous, na orbicie okołoziemską wprowadzony zostanie jeszcze jeden próbnik „Gemini” z J. Modivitem i E. Whitem na pokładzie. Ta para kosmonautów ma przebywać na orbicie całe cztery dni.

W kierunku Księżyca, nie wcześniej niż za pięć lat, polecą trzyosobowy statek „Apollo”. Potężna rakietą „Saturn-5” wyniesie go na orbitę okołoziemską, a stamtąd po jednym okrążeniu wprowadzi na trajektorię Ziemia—Księżyc. W odległości około 180 kilometrów od powierzchni Srebrnego Globu statek przejdzie na orbitę okołoksiężycową i wtedy oddzieli się odeń dwuosobowa kapsuła, która wyląduje na Księżycu. Przed ponownym wejściem na trajektorię Księżyc—Ziemia kapsuła musi połączyć się z krążącym po orbicie statkiem.

Pięć lat, jakie Amerykanie rezerwują na przygotowania do skoku na Księżyc, to smaczek czasu. A tymczasem intensywne przygotowania do podboju Księżyca prowadzi się również w ZSRR. Dotychczasowe osiągnięcia wskazują, że Związek Radziecki ma nawet pewną przewagę w tych przygotowaniach. Radzieckie „lunniki” operowały wokół Księżyca już pięć lat temu i wtedy właśnie „Lunnik-3” dokonał zdjęć odwrotnej strony Księżyca.

Również w dziedzinie budowy manewrujących aparatów kosmicznych uczeni radzieccy wyprzedzili amerykańskich. Pierwszy manewrujący aparat kosmiczny „Polot-1” wprawdzie bez załogi, wystrzelony został w ZSRR w listopadzie ubiegłego roku. Drugi taki aparat wprowadzono na orbitę w kwietniu br. Poważne doświadczenia w dziedzinie możliwości kosmicznego rendez-vous zdobyli uczeni radzieccy również w trakcie zespołowych lotów kosmicznych Nikołajewa i Popowicza oraz Bykowskiego i Tierieszkowej.

W ostatnich miesiącach uczeni radzieccy przystąpili do intensywnego badania pasów promieniowania (4 stacje typu „Elektron”), które musi przeciąć lub ominąć rakietą księżycowa z załogą ludzką.

Ostatnio rozpoczęto próby z nowymi wariantami rakiet nośnych (wystrzelenie trzech statków typu „Kosmos” z jednej rakiety). Z doświadczeń wiemy, że tego rodzaju próby poprzedzały zawsze nowy eksperyment kosmiczny.

Dokończenie ze str. 1

tylko granat natknął się na cienką gałąź, zaraz wybuchł. Znowu słychać silny ogień karabinowy. Polacy bronią się zawalczając, a według wypowiedzi rannych, rzec po tamtej stronie jest dobrze przygotowana. Dziwnym sposobem prócz kilku małych kalibrów (pocisków małokalibrowych — W.) przelatujących nad naszym statkiem, nie jesteśmy atakowani. Mamy do zanotowania ciężki wypadek na pokładzie. Jeden z kadetów został ciężko ranny odłamkiem własnego działa (klatka piersiowa i płuca). Gdy i ten atak nie przyniósł spodziewanego rezultatu, cofneliśmy się nieco z powrotem i zajęliśmy pozycję przy Placu Drzewnym (Holzplatz — W.). Widzimy z daleka czarny dym pływający słońcu, unoszący się ku niebu.

Mimo silnego ognia artyleryjskiego nie udało nam się dostać Westerplatte w nasze ręce. Ze strony policji gdańskiej zapewniano nas, że Westerplatte jest do wzięcia w ciągu 10 minut. Jest w tej chwili 16.10 h, ale nie wygląda na to. Liczba rannych ma wynosić 50 do 60 ludzi, zabitych 18. 19.40 h. Wszyscy nasi ranni są w Gdańsku. Z naszym kadetem ma być źle.

Po tych słowach autor nalepia tytuł wycięty z gazety: „Die Westerplatte war in 10 Minuten ein Truemmerhaufen”, „Westerplatte” w 10 minut była kupą gruzów — i dalej pisze od siebie: „...tak donoszą gazety wieczorne. Sprawozdawcy trochę za bardzo się spieszą. Na pewno usunęliśmy częściowo z drogi „czerwony mur” i wywróciliśmy kilka drzew, ale same urządzenia są jeszcze broniące przez Polaków”.

Za parę dni, gdy sytuacja niewiele się zmieni, Aurich zacznie się niecierpliwić. „Według różnych wypowiedzi — pisze — Westerplatte musi być pół-trzewią, a nie, jak według układu postanowiono, małym punktem oporu z ograniczoną ilością załogi”. Później jeszcze żali się, że ten skraweczek lądu (Stueckchen Land... 60 000 m²), który w zadaniach „Schleswig-Holsteina” spełniał zadanie marginesowe, teraz urósł do „zadania podstawowego”.

Ale pod datą 7 września Aurich mógł zanotować wiadomość o kapitulacji Westerplatte. Ten fragment

Nieznany pamiętnik

tekstu podkreślił czerwonym atramentem. Teraz wlepił chętnie fotografie polskich jeńców i ruin na Westerplatte. Nie może przy tym ukryć uznania dla odwagi Polaków. Jak widzą obserwujący z żylką sportową czy myślową bezpiecznie z pancernika scenę walk obliczał na równi z innymi czas trwania akcji na minuty. Obrońcy Westerplatte mieli utrzymać się według polskich założeń najpierw 6, później 12 godzin. Wytrwali pod ulewą pocisków artylerii morskiej, bomb lotniczych, broni karabinowej i maszynowej, nekani atakami z morza, powietrza i lądu — 7 dni, zadając nieprzyjacielowi olbrzymie straty, wzięcąc jego sily. Aurich zdawał sobie z tego sprawę. Pod datą 10 września pisał:

„...Słotunkowo Polacy mieli nie dużo, a można na pewno powiedzieć, że trzymali się i walczyli odważnie. Załoga liczyła 5 oficerów oraz 200 podoficerów i szeregowych (w rzeczywistości 202 osoby całego personelu włącznie ze służbami — W.). Zgodnie z układem nie mogli być tak silni, tak poznaje się, że ślad i z polskiej poczty planowany był napad na Gdańsk”.

W innym miejscu Aurich powtórzył też inną wersję sloganu o polskim „marszu na Berlin”. W dniu 24. IX. 1939 przed Dworem Artusa jako dyrygent orkiestry marynarskiej zainkasował entuzjastyczne podziękowania i owacje gdańskich hitlerowców. W miarę upływu czasu coraz rzadziej sięgał po swój protokolarz.

Następuje — nie wiadomo jak długo trwająca — luka czasowa, którą można wypełniać tylko hipotetycznymi pytaniami. Jakże były dalsze losy autora, czy przeżył wojnę, jeśli tak, gdzie mieszka... Pozostał jego pamiętnik, który — nie wiadomo od kiedy — przechowywany był w jednym z prywatnych mieszkań w Sopocie. Po różnych kolejach odnalazł go p. J. Lewandowski i złożył w Bibliotece Gdańskiej. Zajął się nim dyrektor Biblioteki, doc. Marian Pelczar, który sporządził maszynowy odpis pamiętnika i przygotowuje naukową edycję dokumentu. Dokładne, pełne tłumaczenie na język polski tekst niemiecki, zdjęcia, facsimil i przypisy pozwolą na ustalenie naukowej wartości pamiętnika Auricha w porównaniu z innymi źródłami polskimi i niemieckimi. Wnioskowi wyciągną historycy.

Pamiętnik kapelmistrza „Schleswig-Holstein” Auricha należy do najobszerniejszych znanych niemieckich dokumentów rękopiśmiennych dotyczących dziejów walk na Westerplatte. Wagę dokumentu podnosi dodatkowo fakt, że kronikarskie zapiski prowadzone już w ostatnich dniach sierpnia 1939 w przeświadczeniu, że stanowią będą kroknikę działań wojennych — pozwalają ponad wszelką wątpliwość ustalić, uzupełniając inne źródła precyzyjnie, znany, z góry powzięty zbrodniczy plan napaści na Westerplatte.

ANTONI WL. WALCZAK

Mieczysław Skąpski

FILM

GROTESKOWA OKUPACJA

„GIUSEPPE W WARSZAWIE” — Film produkcji polskiej. Scenariusz: Jacek Wejroch. Reżyseria: Stanisław Lenartowicz. Zdjęcia: Antoni Nurzyński. Muzyka: Wojciech Kilar. Wykonawcy: Elżbieta Czyżewska (Maria), Antonio Cifariello (Giuseppe), Zbigniew Cybulski (Staszek), Jarema Stępowski (strażnik więzienia Wehrmachtu) i inni.

Tematyka okupacji pojawiała się w polskich filmach dostatecznie często, dominowały oczywiście w treści tych filmów sprawy konspiracji, walki zbrojnej z hitlerowcami. Widowskowo jest to bowiem najbardziej atrakcyjne, stwarza wyjątkowe możliwości stworzenia dramatycznego napięcia. Była to jednak w sumie przeważnie tematyka martyrologiczna; pokazywano dzieje umęczonego narodu, historię życia i śmierci ludzi bohaterów walczących w nierównej walce z groźnym okupantem. A więc była to tematyka bardzo serio, filmy przepełnione były tragizmem.

Właściwie nie można się dziwić. W kraju, w którym rzadko spać można rodzinie niepełnowartościowej wskutek wojny, trudno było patrzeć inaczej na te tragiczne 6 lat, niż bardzo serio. Kpinę, żartu byłoby raczej nie na miejscu. Potrzeba było wieloletniego dystansu od tych spraw. Dotychczasowe próby komediowego potraktowania w filmie okupacji z tego być może powodu były raczej słabe. Było ich zresztą niewiele. „Zakazane piosen-

ki” ze zbyt wielkim jeszcze — jak na komedię — ładunkiem patriotyzmu i „Cafe pod Minogą” z dość kiepskim gatunkiem humoru — oto wszystko.

„Giuseppe w Warszawie” jest więc trzecią próbą naszej komedii okupacyjnej. Odbija zdecydowanie korzystnie od poprzednich. Chyba dlatego, że twórcy konsekwentnie potraktowali temat na wesoło. Nic więc nie jest tu na serio, nawet groźni esesmani nie budzą przerażenia, nawet podczas najgłośniejszej strzelaniny nie padają trupy. Film, oparty widać na zręcznym scenariuszu, ma dobre tempo, które w żadnym momencie nie słabnie na tyle, by widza zniechęcić. Roi się od dobrych gagów, skomplikowanych sytuacji, z których bohaterzy zawsze wychodzą obronnie ręką. Że to przeważnie sytuacje nieprawdziwe, że hitlerowcy na ogół nie byli tacy rozbrajająco śmieszni, naiwni i niezadani? — o to się w trakcie oglądania nie martwimy, bowiem bawimy się doskonale.

Film jest sukcesem aktorskim Zbigniewa Cybulskiego, który pokazał, że oprócz tragicznych potrafi również z pełnym powodzeniem zagrać rolę komika (występuje bez okularów). Mniej komizmu, za to wiele sympatii budzi autentyczny Włoch Cifariello (znany z filmów „Panienki z miedzianymi łóżkami”, „Chleb, miłość i...”, „Zakochani z Villa Borghese”, „Ciao, ciao Bambina” i innych). Czyżewa potwierdza swoje uzdolnienia komediowe. Tej pierwszoplanowej trójce dobrze sekunduja Jarema Stępowski, Wojciech Siemion, Artur Młodnicki i inni.

Choć trudno byłoby nam film ten zaliczyć do bardzo dobrych, trzeba jednak przyznać, że jest to pierwsza udana próba groteskowego ukazania okupacji w polskim filmie. Widzowie kinowi się dobrze bawią i chyba można filmowi prorokować długotrwałe powodzenie.



WRZEŚNIOWE REFLEKSJE I PORÓWNIANIA

— o temat, który trafiał na łamy wszystkich czasopism. „Polityka” poświęca tej tematyce aż trzy artykuły: wstępny, Tadeusza Jurgi — „Czy istniał plan „Zachód”, fragmenty prozy Wandy Półtawskiej — „Własny wrzesień”, „Życie Literackie” pośród wielu materiałów drukuje artykuł Konstantego Grzybowskiemu pt. 1 września 2039”, który tak kończy:

„I chyba utopia, że dla człowieka roku 2039, druga wojna światowa stanie się prehistorią, tak samo obca, jak dla nas epoka paleolitu, jest finałem utopii, która chce być optymistyczna”.

W „Przekroju” znajdujemy m. in. piosenki uliczne, których tematem był wrzesień z apelem do czytelników, by — jeśli pamiętają inne podobne piosenki — spisać je, ocalałe przed zapomnieniem. „Zarzewie” publikuje po raz pierwszy zdjęcia nieznanego żołnierza niemieckiego z przebiegu kampanii wrześniowej 1939.

„WYŻ” W SZKOLACH ŚREDNICH

Każdy chce coś umieć, coś robić. Jak powszechny jest pęd do nauki, z tego nie zdajemy sobie niekiedy sprawy. Prawie 3/4 absolwentów

klas siódmych przystępuje do dalszej nauki. Niewiele krajów może się poszczycić takim osiągnięciem. A jednak — to zrozumiałe — nie są zadowoleni ci, którzy do szkoły średniej zaraz po ukończeniu 7-letniej nie dostali. Jak temu zaradzić? Zastanawia się nad tym Janusz Rolicki na łamach „Polityki”. Jego zdaniem bez budowania nowych szkół można by zapewnić dalszą naukę prawie wszystkim kończącym szkoły podstawowe, co byłoby korzystne dla nich samych, a także dla gospodarki narodowej. Rezerwy miejsc w szkołach można by uzyskać przez zwiększenie pomniejszych ostatnich limitów w szkołach przyzakładowych i międzyzakładowych. Autor proponuje ponadto, by zmienić proporcje słowne przy budowie szkół tysiąclecia na korzyść szkół zawodowych (obserwuje się — odwrotnie niż przed laty — większy pęd do technik niż do liceów ogólnokształcących). Dodatkowe możliwości kształcenia młodzieży wiejskiej mogłyby dać szkoły przysposobienia rolniczego, w których na jedną klasę przypada obecnie zaledwie 15 uczniów.

POWRÓT DO UCZCIWEGO ŻYCIA

„Prawo i Życie” zamieszcza artykuł poświęcony praktyce amnestyjnej w związku z art. 8 dekretu o amnestii. Przewiduje ona — jak wiadomo — możliwość złagodzenia o połowę każdej kary terminowego pozbawienia wolności lub nawet zupełne uwolnienie od kary wówczas, gdy sprawca przestępstwa popełnionego przed

dnem wejścia w życie dekretu ujawni w ciągu 3 miesięcy od dnia amnestii okoliczności czynu oraz osoby, które z nim współdziałały w dokonaniu przestępstwa. Wbrew obawom niektórych — praktyczne skutki tego postanowienia okazały się owocne. Do 22 bm. w kraju zgłosiło się 121 osób ujawniając 135 różnych przestępstw (od kradzieży mienia społecznego wartości 1 176 000 zł do zgłoszenia nabycia 120 kg miesa pochodzącego z kradzieży), dokonanych osobiście bądź wspólnie z innymi 151 osobami. Zgłoszono przestępstwa nie tylko drobne i indywidualne, ale i takie, w których uczestniczyły grupy np. 19 osób.

GDY CENA NIE JEST CENĄ...

Zastępca przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwórczości Stanisław Gabryl porusza w „Tygodniku Demokratycznym” istotny temat nadużyć gospodarczych w drobnej wytwórczości. Warto w szczególności zwrócić uwagę na następujące stwierdzenie zawarte w tym artykule: „U drobnych producentów pokażuje dotychczas poglądy, że uzyskanie zatwierdzenia ceny przez powołany do tego organ zwalnia od odpowiedzialności za pobieranie nadmiernych cen. W konsekwencji stosowane są różne chwytły, zmierzające do wprowadzenia w błąd organów cenowych i uzyskania cen na nieuzasadnionym wysokim poziomie. W związku z tym, z całym naciskiem należy podkreślić, że świadome osiąganie przez producentów nadmiernych zysków nie traci cech przestępstwa na skutek wyłudzenia od organu cenowego decyzji, akceptującej cenę, odbiegającą od rzeczywistych kosztów wytwarzania. Wręcz przeciwnie — taki sposób działania stanowi okoliczność obciążającą”.

Eugeniusz Pauksza

Rarytasy

Za mało chyba się mówi i pisze o konsekwentnej pracy edytorskiej „Ossolineum” nad wzbogaceniem tradycyjnej serii „Biblioteki Narodowej”. Tymczasem raz po raz ukazują się coraz to nowe pozycje. Odnotujmy dziś dwie książki w płóciennnej, jasnej oprawie z klasyczną już obwolutą. Pierwsza, to „Zbójcy” Fryderyka Schillera, w doskonałym przekładzie Feliksa Konopki, ze wstępem Olgi Dobijanki. Należy bardzo się cieszyć, iż uzyskaliśmy nową przekładową wersję dramatu, najpełniej chyba charakteryzującego okres „burzy i naporu” w literaturze niemieckiej. Drugą z nowych pozycji „Biblioteki Narodowej”, to nader sensacyjna powieść grozy z XVIII wieku, „Mnich”, którego autorem jest Matthew Gregory Lewis, przyswojenia na polski dokonała zaś Zofia Sinko, opatrując tekst ciekawym wstępem, ilustrującym dzieje angielskiego romansu grozy. Lektura tekstu? Jasne, że traci myślką, ale mimo to trzyma w napięciu, bawi i zaciękuje, choć na pewno już nikt nie uzna utworu za „truciznę dla młodych i zachęte dla rozpustników”, jak to czynili niektórzy krytycy autorowi współcześni.

W pięknie wydawanej PIW-owskiej serii „Z jednorożcem” ukazały się „Legends” Cypriana Norwida. W swoim czasie anonsowałem wydaną w podobnej edycji „Trylogię włoską” tegoż autora. Zamieszczone w „Legendach” cztery nowele zamykają wraz z poprzednimi całość twórczości nowelistycznej poety. Bardzo istotny jest wniosek i wzbogacający o mnóstwo szczegółów naszą wiedzę o Norwidzie wstęp Juliusza W. Gomułickiego. Osobliwa, urzekająca jest

poetyka tych legend norwidowskich, pełnia parabol i ukrytych skojarzeń, głęboka w przemyśleniach. Drugim tomikiem w tej samej serii są opowiadania Artura Lundkvista „Upadek Jericha” w przekładzie Zygmunta Łanowskiego. Lundkvist, wybitny pisarz szwedzki, laureat Nagrody Leninowskiej, autor niezwykle pracowity, o olbrzymim dorobku, prezentowany jest tutaj przez utwory charakterystyczne dla całej jego twórczości. Pełne sily, drapieżne, zarazem bardzo realne i jednocześnie fantastyczne, bogate w pomysły i zawsze wierne własnemu widzeniu świata, pełne wiary w jego sprawiedliwość, pogodne kiedyś jutro.

W wypieszczonej serii PIW-owskiej „Biblioteka Poetycka” otrzymaliśmy tym razem „Poezje” Anny Achmatowej, w opracowaniu Seweryna Pollaka. Wybór jest bardzo starannie przemyślany i bardzo przejrzysty, zezwalający nam ogarnąć w pewnym perspektywnym skrócie twórczość tej wybitnej poetki rosyjskiej od pierwszych utworów z tomu „Wieczór”, wydanego w roku 1912, aż po ostatnie teksty sprzed kilku miesięcy. W sumie otrzymujemy jakby syntezę przeżyć i przemyśleń poetki, zarazem zaś obserwujemy linię rozwoju jej potężnego talentu.

Ponieważ dotarliśmy poprzez Achmatową do poezji, warto zakończyć dzisiejszy przegląd wskazaniem na bardzo ciekawą, zresztą w niejednym dyskusyjną pracę Anatola Sierma „Poezje zbuntowane”. Jest to zbiór esejów, dotyczących zwłaszcza futuryzmu i jego reprezentantów z Majakovskim, Jasińskim i Apollinaiem na czele. Sierma przeprowadza niejako pełną rehabilitację tego kierunku, budzącego po dziś dzień diametralnie sprzeczne oceny krytyki. Ciekawym uzupełnieniem tomu są wspomnienia o Tuwimie i Gałczyńskim.

Z książką na ty

TRÓJGŁOS O PIOSENCE

Wciąż żywe są echa sopockiego festiwalu piosenki. Wiele osób zabiera na ten temat głos, ale opinie są bardzo różne. Aleksander Rowiński na łamach „Kultury” ostro krytykuje tę imprezę, a zwłaszcza dobór zagranicznych piosenek i wykonawców. Stwierdza wręcz, że festiwal „nikogo za granicą nie obchodzi i za bardzo nie interesuje”. W Sopocie stawiają się nie interesujący, lecz po prostu jacyś piosenkarze. Może by więc zrezygnować z konkursu, a zorganizować festiwal „Zarzewie” krytykuje festiwal sopocki z punktu widzenia szerokiego odbiorcy, który pragnie nie tylko słuchać piosenek, ale przede wszystkim je śpiewać. Tymczasem takich piosenek prawie w Sopocie nie słyszeliśmy.

Natomiast Lucjan Kydryński („Przekrój”) widzi „zgrzyt” jedynie, ale bardzo silny” w tym, że nagrodzone piosenki nie zostały jeszcze nagrane, a zagraniczne nawet nie przetłumaczone.

Ponadto w „Tygodniku Kulturalnym” Stefan P. Soszka zamieszcza artykuł „Młodość Turka” (przez 5 lat w kopalni „Adamów” przeszkolono na kursach 1900 osób, 35 osób z tej budowy sięga po dyplomy na znacznych studiach inżynierskich, średni wiek załogi wynosi niecałe 28 lat.). W „Życiu Górnictwa” Edward Budzich omawia niedomaga „spodarczym” (Dominuje sprzedawca) — nia zielonego rynku („Dominuje sprzedawca”) stwierdzając, że wszystkie niekorzystne zjawiska powstają z powodu przewagi popytu nad podażą. W „Życiu Literackim” Ryszard Matuszewski polemizuje z Włodzimierzem Maciągiem na temat literatury z XX-lecia („Przeciw minimalizmowi”).

LEKTOR